

## **Z wizytą duszpasterska nazajutrz po ataku w Siem Reap.**

Trzeciego maja nad ranem o godz. 4.45 Czerwoni Khmerzy zaatakowali naszą IV-tą Kompanię Logistyczną w Siem Reap. Uroczystość Trzeciego Maja i Matki Boskiej Królowej Polski zostały zdominowane przez tę smutną wiadomość. Wieczorem jest uroczysta Msza św. na którą przybyli Kapelani innych armii oraz siostry zakonne pracujące tutaj na misjach, ale to opisuje w innym sprawozdaniu. Nazajutrz rano narada sztabowa. Jest prowadzona przez płk Zawilińskiego. Za godzinę startuje specjalny śmigłowiec do Siem Reap.

Potrzeba dziesięciu ochotników, którzy pomogliby kolegom. Znajduje się czterech i następnych czterech to powracający z urlopu żołnierze tej kompani. Mamy niewiele czasu. Do grupy dołączam także ja. Piętnaście minut potrzeba mi aby załatwić hełm, kamizelkę kuloodporną, spakować paramenty liturgiczne i rzeczy osobiste i być gotowym do wyjazdu na lotnisko. Na lotnisku czeka na nas Pan płk. Mamczur Starszy Oficer Narodowy, który leci aby się zapoznać z treścią meldunków na miejscu, gdyż meldunki dowódcy sektora i meldunki dowódcy polskiej kompani są ze sobą sprzeczne. Nasi ochotnicy wiozą ze sobą pistolety maszynowe "kałasznikowy" i skrzynie z amunicją, gdyż podczas ataku ponad trzy tysiące sztuk amunicji zostało zużyte.

Zaraz po zajęciu miejsca w śmigłowcu następuje start. Lecimy wzdłuż rzeki a następnie jeziora Tonle Soap. Siem Reap położone jest dwieście dwadzieścia kilometrów w linii prostej od stolicy. Lecąc nad wodą pilot w ten sposób zabezpiecza się przed ewentualnym -atakem z lądu, gdyż już wiele razy śmigłowce były ostrzeliwane przez Czerwonych Khmerów. Podchodzimy do lądowania. Widzimy palące się jeszcze wioski khmerskie wokół miasta Siem Reap, na które wczoraj był atak. Zakładamy kamizelki kuloodporne i hełmy. Na lotnisko wyjeżdżają po nas dowódca mjr Wiesław Słoniewski i jego zastępca kpt. Mirosław Ławrynowicz. Obóz położony jest niedaleko pasa startowego, ale od budynku dworca lotniczego około pięciuset metrów. Wjeżdżamy na teren obozu szkody wyrządzone podczas ataku nie są wielkie, gdyż pociski, których użyli Czerwoni Khmerzy nie były pociskami burząco-odłamkowymi a tylko pociskami wystrzelonymi z granatników przeciwko sile żywej. Pociski te zawierają setki małych o średnicy jednego milimetra kuleczek, które podczas wybuchu mają bardzo wielką siłę rażenia. Cud Boski<sup>7</sup> można powiedzieć, że ani jeden żołnierz od tych kilkunastu pocisków, które spadły na obóz nie został zabity ani w najmniejszym stopniu ranny. Pociski te uszkodziły ale w małym stopniu stołówkę, namioty, samochody, kontener i zbiornik paliwa. Pan płk jedzie zaraz po obejrzeniu obozu do dowódcy sektora, który w swoim meldunku stwierdził że żadnego ataku na polski obóz nie było spadł jedynie tylko całkiem przypadkowo jeden pocisk, co jest nieprawdą. Żołnierze odpierali atak przez pół godziny, pociski były kierowane na polski obóz, gdyż mają one zasięg do trzystu metrów a w pobliżu nie ma żadnego innego celu, który mógłby być ewentualnie atakowany.

Wszyscy żołnierze taki atak przeżyli pierwszy raz w życiu i jest wielu mocno podłamanych taką sytuacją. Myślą teraz o swoich rodzinach, najbliższych, nikt już teraz nie myśli o pieniądzach tutaj zarabianych. Jest wielu żołnierzy, którzy tutaj chcą pozostać i dalej tę misję pokoju pełnić broniąc honoru żołnierza, swego życia i życia innych kolegów oraz obozu. Ale jest grupa około dziesięciu, którzy natychmiast chcą stąd wyjechać nawet na swój koszt. Dwóch uzyskuje zgodę płka Mamczura i razem z nim lecą do stolicy. Ja pozostaję razem z żołnierzami tutaj na miejscu. Cały czas poświęcam na rozmowy. Swoją obecnością staram się podtrzymać ich na duchu, dodać odwagi w tak trudnych dla nich chwilach, ale ciężko jest pocieszyć tych wszystkich strapionych i zalęknionych. Na apelu popołudniowym dowódca wydaje rozkaz: Wszyscy otrzymują na stałe broń o którą dbają i posiadają aż do odwołania. Wieczorem na falach eteru otrzymujemy kolejne uprzedzenie o możliwości kolejnego ataku na nasz obóz. Od zmroku rozwinięte są cztery posterunki wartownicze w dzień tylko dwa. Dużą pomocą są żołnierze, którzy przylecieli tutaj z pomocą. Już warty nie są tak uciążliwe dla innych. Wieczorem oglądamy film video, który został zrobiony, przez jednego z żołnierzy zaraz po zakończeniu ataku kiedy z odsieczą Polakom przyszła rządowa armia i zaczęła atakować Czerwonych Khmerów od tyłu. Wówczas "czerwoni" zostali odparci i przepędzeni znowu w głąb dżungli. Nagle wpada do messy jeden z żołnierzy w gotowości bojowej. Usłyszał strzelaninę i myślał że znowu atak. Musimy ściszyć trochę telewizor. Po obozie trzeba bardzo ostrożnie się poruszać. Każde trzaśnięcie drzwiami, tupnięcie nogą, postawienie mocniejsze krzesła na podłodze może być pomyłone z wybuchem lub wystrzałem.

Późnym wieczorem idę spać po tych wszystkich wrażeniach. Wokół obozu panuje cisza, ale trudno jest tutaj mocno zasnąć. Czerwoni Khmerzy zaatakowali nasz obóz o godzinie 4.45 kiedy każdy spał twardym snem. O tej godzinie teraz tutaj zachodzi księżyc więc pora dla ataku dla Khmera, który ma kocie oczy jest więc idealna. Pod taką presją psychiczną trudno jest spać. Śpię w namiocie razem z zastępcą dowódcy kpt. Ławrynowiczem. Śpię ubrany w mundurze jedynie buty mam zdjęte. Obok łóżka na krześle leży kamizelka kuloodporna i hełm. Te dwie rzeczy są najbardziej mi teraz potrzebne. Podobnie śpi kpt. Ławrynowicz z tą tylko różnicą, że obok niego stoi jeszcze "kałasznikow" i leżą trzy magazynki amunicji. On podobnie jak inni żołnierze nie spał już dwie noce więc sen ma mocniejszy ze zmęczenia. Mnie natomiast budzi każde stuknięcie. O pełnych godzinach są zmiany warty więc dokładnie słyszę drobny szelest zamykanych i otwieranych drzwi od poszczególnych namiotów.

Patrzę na zegarek. Druga, trzecia w nocy itd. Następne przebudzenie o w pół do piątej. Budzi się także już instynktownie mój współlokator. Rozmawiamy ze sobą. Mija piąta dalej cisza. Zaczyna już przed szóstą robić się widno. Jeszcze trochę próbuję zasnąć, ale jedynie tylko drzemię. Wstajemy o w pół do siódmej. Noc minęła nam wszystkim w obozie spokojnie. Była to moja pierwsza najdłuższa noc spędzona tutaj w Kambodży. Dla żołnierzy była to pierwsza przespana spokojnie noc wyłączając ten czas kiedy stać musieli na warcie. Rano korzystając ze sposobności, że jeden z żołnierzy ma tutaj dobrą kamerę a ja mam już ułożony podczas bezsennej nocy plan scenariusza dokumentalnego filmu. Zaraz po apelu rozpoczynam za zgodą dowódcy zdjęć i ujęć a także wywiadów z żołnierzami, którzy uczestniczyli w tym wszystkim. Robienie takiego reportażu wymaga wiele trudu i jest bardzo czasochłonne. Praktycznie do końca mojego tutaj pobytu czas mam wypełniony reportażem.

Wszyscy żołnierze przed kamerą mówią to co tutaj przeżywali bez żadnej gry czy przesady. Pokazujemy zniszczenia, umocnienia obozu, posterunki.

Żołnierze opowiadają jak to wszystko się zaczęło. Tak jest do wieczora. Wieczorem Msza Święta w tych niecodziennych okolicznościach. Oczekując aż wszyscy przyjdą śpiewamy Litanię do M.B. bo przecież jest miesiąc maj.

Ewangelia z niedzieli wielkanocnej przedstawia nam przypowieść Jezusa

"O Dobrym Pasterzu, i Jego Owczarni", która przedstawia nam

w porównaniu bardzo dobrze sytuację w tej kompanii. "Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę ale wdziera się inną drogą ten jest złodziejem i rozbójnikiem.... złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać, i niszczyć...". Nic dodać nic ująć. Tak tutaj przyszli złodzieje i rozbójnicy Czerwoni Khmerzy aby właśnie kraść, zabijać i niszczyć. Natomiast Chrystus nas uspokaja słowami "Ja przyszedłem po to aby owce miały życie i miały je w obfitości". Czuwa nad nami tutaj Opatrzność, że nikomu nic się nie stało.

W czasie Mszy Świętej słyszymy w pobliżu dwie krótkie serie z broni maszynowej które stawiają wszystkich w stan podniecenia. Kilku wychodzi na zewnątrz razem z dowódcą, aby ocenić sytuację, ale po chwili wracają dając znak, że możemy dalej spokojnie celebrować Najświętszą Ofiarę. Podczas Jej trwania śpiewamy pieśni błagalno dziękczynne. Podczas modlitwy wiernych żołnierze sami na głos spontanicznie przedstawiają kolejne wezwania modląc się w różnych potrzebach. Lecąc tutaj jestem przygotowany na wszystko. Nie zabrałem więc całej walizki-kaplicy lecz tylko niektóre jej uposażenie.

W razie zajęcia obozu już bym jej na pewno nie odzyskał a mam ją tylko jedną. Khmerzy podczas napadów rabunkowych na personel UNTAC zabierają wszystko.

A zwłaszcza to co się świeci złoto i srebro. Wziąłem tylko kielich i patenę. Mszalik z czytaniami albe i stułę. Hostię, komunikanty i wino mszalne ale wszystko to w opakowaniach zastępczych. Moja kaplica dzisiaj mieści się w reklamówce. Zaraz po Mszy Świętej idę spać ale mój sen wygląda tak samo jak nocy poprzedniej. Rano na apelu tłumaczę wszystkim o obowiązku obrony swego życia wynikającego z teologii moralnej. Potem dziękuję żołnierzom za ich trud i odwagę i żegnam się z nimi. W czasie pobytu dowiedziałem się o podobnym ataku na drugą naszą kompanię i tam będę musiał zapewne jechać. Zabieram listy żołnierzy do wysłania do Polski i wracam do stolicy, gdyż od dzisiaj są wznowione loty. Na koniec życzę żołnierzom aby nigdy już nie powtórzył się na nich żaden atak. Wszyscy żołnierze są przygotowani na ewentualną ewakuację zgodnie z rozporządzeniem Dowódcy Sił UNTAC mają spakowane po jednej sztuce bagażu do zabrania. Wracając stawiam sobie pytanie kiedy ona będzie? Czy dopiero /Nie daj Boże/ trzeba ofiar Polaków, żeby ona nastąpiła? Oby tego nie było.

6 maja 1993r. ks. kpt. Jerzy Niedbała